

– A może ja nie chcę prawdy! Może wolę być szczęśliwa.
– Świetnie, u jego boku na pewno będziesz, pani żono.
Idealnie się do tego nadajesz.

– I bardzo dobrze! W takim razie tylko ułatwiasz mi wybór.

– Więc co? Może jednak się zgodzisz?! Może polecisz zaraz do niego i zalejesz go niewieściami łzami: „Tak, tak, najdroższy, oto ja, twoja oblubienica!”.

– Może tak właśnie zrobić! A ty zapewne jesteś mądrzejszy ode mnie i lepiej poinformowany. Wiesz dokładnie, jak to będzie i co się wydarzy, jeśli się zgodzę. Odwrócisz się na pięcie i zostawisz mnie w spokoju – dumny i przekonany, że masz rację.

– Tak, to prawda. Wiem dokładnie, jak to będzie. I nie, to nieprawda, że zostawię cię w spokoju. Powiem ci, jak to będzie. Powiem ci, jak potoczą się twoje losy, jak miną kolejne lata, jeżeli się na to zdecydujesz. Zdziwiłabyś się, jak bardzo Radon jest absorbujący. Myślisz, że znasz go dobrze, ale się mylisz. Nie wiesz, jak bardzo będzie próbował odebrać ci wolność. Zdobędzie cię, stworzy ci gniazdko i w tej atmosferze przyjaźni i partnerstwa uwięzi cię na zawsze. Obetnie ci pazury i kły. Obetnie to, co cię uwiera, i będziesz myślała, że to jest bezpieczeństwo. Ale bezpieczeństwo nie jest dla takich jak ty, Kika. Ty się topisz w przytulnych gniazdkach. To nie twój styl. Już wcześniej Radon próbował odebrać ci moc tworzenia i buntowniczość. Zrobił z ciebie zagubioną owieczkę, która ma w sobie tylko tyle siły, żeby uciec od nienawistnych jej ludzi. Sprawia, że nie stawiasz czoła życiu, Kika. On cię chowa za pazuchą jak kwiat paproci – wrastasz w niego coraz głębiej, aż w końcu utracisz

własną tożsamość. Powiem ci, co czeka cię, jeśli zdecydujesz się na życie z nim. Nie dwa miesiące po ślubie, nie wtedy, gdy będzie cię zasypywał swoją dobrocią i zarażał swoją radością. Kilka lat później – wtedy właśnie, gdy już staniecie się jednym ciałem, a tobie nie pozostaną nawet wspomnienia. On wybuduje wokół ciebie mur i usadzi cię na tronie życia, przygniecie koroną, poddusi berłem...

Będziecie bardzo zadowoleni ze swojego życia. Za jego granicami będzie panował chaos i niedostatek, ale w środku tego, co wybudujecie razem, pozostanie spokój i bezpieczeństwo. Będziecie mogli udawać, że zagrożenia ze świata zewnętrznego nie istnieją. Słowo „miłość” zmieni dla was znaczenie. Przestanie być czymś niejasnym, niepewnym, podatnym na zamieszanie. Stanie się wspólnym budowaniem, codziennym życiem pełnym tych ładnych kartek i magnesów z cytatami, które będziecie wciąż przynosić do domu i przyczepiać na lodówce:

Zakochani nie patrzą sobie w oczy, ale we wspólnym kierunku.

Śmieje się, a świat będzie się śmiał razem z tobą.

Napisz na piasku to, co dajesz. Wyryj na skale to, co otrzymujesz.

I tym podobne bzdury.

Osiągniecie razem tak wiele... Każde z was będzie miało swój „gabinet” czy – jak to sama nazwiesz – „pokój dla

siebie”. Każde z was będzie miało swoją prywatną łazienkę (on lubi zimne pomieszczenia i gorące kąpiele, a ty – ciepłe pomieszczenia i chłodne prysznice). Znajdziecie się w posiadaniu dwóch przepięknych garderób i salonu, w którym przyjmowani będą goście. No właśnie – goście. Twój mąż pokocha przyjmowanie ich u siebie i odwiedzanie ich, ponieważ otaczający go ludzie stanowią jego główne źródło szczęścia. Dlaczego? Ponieważ wszyscy – powtarzam – wszyscy muszą podziwiać jego samego, podobnie jak jego twórczość. Teraz będą również musieli zachwycać się waszym fantastycznym związkiem. Znajomi zaczną rozodzić się na lewo i prawo, kłócić się i zabierać sobie dzieci. A wy? Będziecie trwali w swoim małżeństwie z poczuciem, że wie-dzie wam się coraz lepiej.

Twój mąż wciąż będzie karmił się pochlebstwami napływającymi każdego dnia od innych par:

– Podziwiam wasz związek, jesteście dla mnie prawdziwym wzorem do naśladowania. Tak świetnie się dogadujecie, nigdy się nie kłócicie...

Radon machnie wtedy skromnie ręką, obejmie cię czule i powie protekcyjnym tonem:

– Wszystko polega na sprawiedliwym i jasnym podziale obowiązków. Partnerstwo – to słowo klucz. Partnerstwo – doda, unosząc brwi.

– „Zazdroszczę ci”, będą ci wciąż mówiły kobiety, a ty w odpowiedzi na te słowa zawsze powtórzysz to samo:

– Dzielimy się wszystkim. Nawet obowiązkami. W poniedziałki ja sprzątam kuchnię, mój mąż salon, ja łazienkę, a on sypialnię.

– We wtorek na odwrót – będzie dodawał twój mąż z palcem wskazującym uniesionym jak podczas pouczania dziecka.

– Zakupami... – zaczniesz znowu.

– ...dzielimy się w systemie tydzień na tydzień – dokończy on.

– Rachunki płacimy oboje. Ja prąd...

– ...a ja wodę i gaz.

– Ja Internet – dodasz.

– I ty jeszcze kablówkę – zauważy twój mąż.

– Tak, i jeszcze kablówkę – zgadza się.

Mężczyźni z kolei otoczą twójego męża wianuszkami podziwu:

– Twoja żona w ogóle nie jęczy, nie wydziera się. Jest piękna i oddana. Stary, jak ty to robisz?

On pociągnie wtedy łyk chłodnego piwa i wzruszy ramionami:

– Wszystko polega na jasnym i sprawiedliwym podziale obowiązków. Kobiety takie są – jak mają porządek w salonie, mają też porządek w głowie.

Wtedy mężczyźni pokiwiają z uznaniem głowami i pomyślą o swoich nieuporządkowanych salonach i wiecznie nieodkurzonych półkach, które rujnują ich związki...

Twoje uśpione neurony przez długi czas będą dawały sobie radę. Będą pełniły straż – nad twoim zadowoleniem i nad twoją wiernością. A nade wszystko spełnią swoją rolę i pozwolą na wykonanie najważniejszego zadania, jakie wypełnia małżeństwo w życiu kobiety. Mianowicie – pomogą ci

zastąpić jedne marzenia innymi. Jedne przyjemności – drugimi. Staniesz się prawdziwym mistrzem w zastępowaniu prawdziwych pragnień ich zamiennikami. Przykładowo:

Teraz pragniesz być wyjątkowa. Wtedy wystarczy ci myśl, że twoje małżeństwo jest lepsze od innych.

Teraz snujesz wizje długich, namiętych nocy pełnych zapomnienia, seksu i gwiazd. Pełnych piachu kłującego w dupę i trawy odciskającej na ciele transparentne tatuaże. Wtedy zastąpisz piach antyalergicznym materacem, zapomnienie rozsądkiem, a seks porozumieniem. I tak to jakoś będzie szło.

Wasze małżeństwo wzniesie się na filarach potężniejszych od czegokolwiek: na wspólnym mieszkaniu, wspólnym samochodzie, zdjęciach na dysku ce oraz na wieloletnim kredycie. Te cztery elementy zapewnią waszemu małżeństwu dostatek i wieczne porozumienie.

Ale pamiętaj o jednym – ja nigdy nie zapomnę i nigdy nie stracę czujności. Nawet jeśli usunę się w cień, pewnego dnia przypomnę ci o sobie i wrócę po ciebie... Kiedy jego czujność osłabnie, a twoja tęsknota za prawdziwym życiem stanie się nie do wytrzymania.

Będziesz bezbronna wobec mnie i chaosu, który przynoszę: kremowa i zawinięta w koce. Z kubkiem herbaty w jednej dłoni, z gazetą o meblach w drugiej.

Będę czekał za twoimi drzwiami – jak coś straszego, coś pierwotnego. Jak bestia rozpaczy, prymitywizmu. Jak człowiek sprzed owiec, kóz i koni. Sprzed rolnictwa i orki ręcznej. Będę tam czekał – jak myśliwy, którego zraniono oszczepem. I zaczaję się za rogiem twojego domu – oddalonego ode mnie o całe ery historyczne...

Pewnego dnia zajdziesz za ten właśnie dom – znajdziesz się wśród drzew, pod magnoliami, które będą puszczały wiosenne kwiaty. Będiesz wdychać ten zapach i zatopisz się w rozważaniach – sama nie wiedząc, o czym.

Nagle usłyszysz ciężkie stąpanie – jakby do ogrodu wbiegł trzystukilowy jeleń. Jakbyś nie przechadzała się pośród ogrodowych drzew, ale przekroczyła granicę serca ciemnej puszczy.

Odwrócisz się. Przed tobą będzie stał mężczyzna, którego początkowo nie poznasz. Przestraszysz się jego błędnych ślepi i zechcesz uciec – wrócić do wnętrza domu – tak cieplego i bezpiecznego.

Lecz ten mężczyzna przestąpi ci drogę. Nagle coś w tobie drgnie.

– Teodor...? – spytasz z niedowierzaniem.

Nie odpowiem. Zmienię się. Zdziczeję jeszcze bardziej, zarosnę kędziorami na całej głowie i twarzy. Oczy będę miał szalone i magnetyzujące.

Postąpię krok w twoją stronę tak, że cofniesz się odruchowo. Drugi krok – drugie cofnięcie. Trzeci – poczujesz pod plecami pień drzewa.

Zbliżę się do ciebie, chwycę twoje ramiona i dotknę swoją twarzą twojej.

– Kocham cię, kocham cię. Pragnę cię. Chcę cię mieć. Pragnę cię mieć. Kocham cię... – wyszepczę.

Poczujesz, jak szok wypływa z twojego serca falą gorącą; fala zaleje ci twarz i dekolt, pociągnie za sobą pachnące owocami piersi, które wprawię w ruch tłoki twoich płuc.

Przywrę do ciebie całym ciałem – otoczy cię z jednej strony nieugięty pień drzewa, z drugiej – mój napierający korpus.

– Muszę cię mieć. Muszę. Kochanie, zdobędę cię, będę cię miał. Pragnę cię, pragnę cię – zawarczę bez ładu i składu, całując cię nie w usta, lecz po całej twarzy. Podrapię cię zarostem, będę cię lizał, pochłaniał ustami twoją drobną buzię – jakbym chciał ją pożreć, pojąć, osiąść, zemleć, zbezczęścić.

Moje ręce ścisną mocno twoje ramiona, ale nie posuną się dalej. Będę napierał na ciebie całym sobą, lecz nie dotknę cię nigdzie poza twarzą i ramionami.

– Będę cię miał. Przyjdę. Poczekam, aż sama zapragniesz i przyjdę, przyjdę. Pragnę cię mieć. Wykręcę cię na drugą stronę, zamienię ci cipę z ustami. Połknę twoje piersi i wybebeszę cię. Zdobędę cię jak nigdy dotąd!

Potem cię puszcze. Sapiąc i jęcząc w bólu, w okrutnym niespełnieniu – zostawię cię. Odejdę.

Pozostaniesz sama pod pnem magnolii. Twoja twarz będzie opuchnięta, jakby zaatakował ją rój pszczoł. Dekolt rozżarzy się taką czerwienią, że mógłby robić za japoński lamppion. Włosy zapomną o grawitacji. Między nogami poczujesz przebudzenie, a w podbrzuszu bolesny skurcz pragnienia.

Dotkniesz rozgorączkowanego czoła, podniesiesz wzrok.

– Żono! – usłyszysz.

Radosne zawołanie. Kto to? Ledwo poznasz ten głos.

Zza domu wyjdzie twój mąż. Na jego widok niemal się rozplączesz. To jakby obudzić się bezdomnym na ulicy i przypomnieć sobie, że dom był tylko snem.

– Tu jesteś – powie i uśmiechnie się, widząc pod magnolią twoje żywe zwłoki.

Wtedy ci się przyjrzy. Twojej opuchniętej twarzy, twoim włosom, pomiętej koszuli i piersiom wysuniętym do przodu. Zamilknie na chwilę.

– Coś się stało? – spyta.

Spojrzysz mu w oczy z lękiem.

– Nie...? – spytasz bardziej, niż odpowiesz.

Po tamtym wydarzeniu znowu będziesz w rozterce, wrócisz do przesiadywania na parapecie przez długie nocne godziny i do palenia. Znowu zaczniesz pisać, myśleć, czuć. Będziesz przechadzała się samotnie ulicami – jak dawniej – i obserwowała bezdomnych, artystów ulicznych, zakochane pary. Będziesz śledziła bezpańskie psy i wchodziła na imprezy do nieznanych ludzi, tak długo udając, że to ty jesteś gospodynią wydarzenia, aż ci uwierzą.

Znowu poczujesz w sobie pustkę, której nigdy nie mogłaś wypełnić. Pustkę, która sprawia, że twoje życie jest jak dziurawy garnek, do którego wciąż trzeba dolewać, a on – nawet wypełniony po brzegi – zaraz i tak stanie się próżny.

Przypomnisz sobie, że twój mąż nie wypełnił tej pustki; raczej zakleił ją nadmiarem swojej osobowości – tak słodkiej, że na moment zapomniiałaś o swojej gorczy.

Nadejdzie wieczór – staniesz przed lustrem w swojej jasnej, przestronnej łazience i zapłaczesz. Będzie to płacz matki, która widzi swojego syna wracającego z wojny; płacz kochanków rozdzielonych na długie lata. Obejrzyś swoje ciało jak eksponat – nie mogąc się nadziwić jego obecnej formie. Niektóre elementy rozpoznasz, inne wydadzą ci się nowe. Przybędzie ci pieprzyków, piersi staną się jakby bardziej miękkie, a biodra kobiece. Najbardziej jednak zmienią się twoje oczy. Niegdyś – buntownicze, rozognione i wiecznie

czegoś poszukujące. Dziś – zamknięte dla świata, przygaszone, pogodzone ze wszystkim.

Po tych wszystkich latach spojrzysz na siebie po raz pierwszy. I ledwo poznasz swoją twarz.

Nie ubierając się, wyjdiesz z łazienki i rozejrzysz się po swoim mieszkaniu, czując, że właśnie znajdujesz się wewnątrz własnego serca. Salon to lewa komora, sypialnia – prawa; kuchnia – lewy przedsionek, łazienka – prawy. Wszystko wypełnione gratami, które przeszkadzają krwi płynąć dalej, wzburzają ją, tworzą wiry. Krew brnie przed siebie i tworzy skrzepy, które osadzają się na twojej małej postaci – siedzącej we własnym, wypełnionym szajsem sercu. Skrzepy przyklejone do nóg czynią cię ciężką, ospałą i pełną niemocy.

Położysz się – naga i bezbronna – na miękkim, kremowym dywanie w salonie i po raz pierwszy poczujesz jego fakturę.

Twoje ręce i nogi wskazywać będą cztery strony świata, a głowa zacznie się na przemian wypełniać się i pustoszeć, jakby ktoś przepuszczał przez twoje uszy przeciąg.

Właśnie w chwili takiej jak ta zjawię się ponownie. Usłyszysz własne tętno i głosy maleńkich stworków, które żyją w twoim wnętrzu, podtrzymując cię przy życiu. Lubiałaś wierzyć w te stworki w dzieciństwie – sądziłaś, że mieszkają w twoim przelyku i przepychają jedzenie do żołądka, że pracują w twoich żyłach, przelewając krew z tlenem i bez tlenu. Że siedzą w twoich płucach, małymi miechami wspomagając twoje oddychanie. Gdzie były przez te wszystkie lata? Kto pomagał ci żyć, kochanie...?

Ale teraz stworki przebudzą się razem z tobą. I będziecie tak razem siedzieli – przytuleni do siebie, ściśnięci w salonie jak ludność oblężonego miasta. Zaczniecie wsłuchiwać się we własne oddechy, gdy za drzwiami rozlegnie się szuranie ciężkich, głośnych butów. To będą buty najeźdźcy. To będą moje buty, kochanie.

Ty i twoje stworki ściśnięcie się mocniej. Usłyszysz ryk odległych rogów bitewnych. Przypomnisz sobie, że daleko – na polu bitwy – toczą się krwawe boje. Ale przecież ty w swojej twierdzy miałaś być bezpieczna. Za głęboką fosą, za legionami wojsk obronnych – miałaś siedzieć czysta i ukryta jak pestka w owocu.

Lecz to było tylko złudzenie. Wojna toczyła się tu i teraz. To właśnie o nią ta bitwa, a stawką jesteś ty, kochanie. Nikt inny.

Potężne buciory zaszurają tuż przy drzwiach. Rozlegnie się łomot. Będziesz się bała. Nie otworzysz, nigdy nie otworzysz... Drzwi będą przecież potężne, strzeżone zamkiem Gerda zamykanym od zewnątrz i od środka.

Znowu usłyszysz łomot. Jakieś zwierzęce ryki. Moje ryki. Skryjesz się za kanapą. Schowana, poczujesz się bezpieczna.

Nagle łomot ustanie. Usłyszysz pełne wyczekiwania sapanie. Odejdzie, pomyślisz. Zostawi mnie; widzi przecież, że fort jest nie do zdobycia.

I wtedy je zobaczysz – wianuszek stworków z wnętrza twojego serca – wszystkie trzymają się za rączki jak w upiornej wizji baśniowej krainy. Stworki będą cichutko dźwięczały swoimi cienkimi głosikami i jeden po drugim zaczną się zbliżać do drzwi. Zobaczysz, jak stają na swoich barkach

i tworzą wysoką wieżyczkę. Dosięgają do zamka i otwierają go płynnym ruchem.

Chwila zawahania. Sekunda ciszy.

A potem koniec świata.

Tak padnie forteca, tak legnie w gruzach twoje życie.

Tak mury twojej twierdzy zamienią się w proch i pył.